NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO
KÓŁKA POLONISTYCZNEGO
im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO
MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA
W RADOMSKU.

Treść numeru:

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO KÓŁKA POLONISTYCZNEGO IM. WŁ. ST. REYMONTA
— UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO MĘSKIEGO —
— — STANISŁAWA NIEMCA W RADOMSKU. — —

ROK I. CZERWIEC 1926 R. № 1.

SZKOŁA PRACY.

Pisma, stawiające pierwsze kroki, zwłaszcza pisma młodzieży, zwykły na tem miejscu dawać wyraz swoim poglądom, dążeniom i nadziejom. Zazwyczaj nie obywa się przy tej okazji bez szumnych zapowiedzi i przechwałek, bo młodzież jest już taka, że lubuje się w słowach mocnych, nacechowanych pewnym patosem. Piękne słowa jednak bywają często jak te błyskotliwe bańki mydlane: wydęte dla zabawy, pękają przy lada zetknięciu się z twardą rzeczywistością i giną bez śladu. My pragnęlibyśmy, aby praca nasza miała życiowy sens i była trwałą. Nie chcemy bawić się w frazesy, jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami grafomanji. Wydając pierwszy numer „Naszej Szkoły", z zadowoleniem stwierdzamy, że pismo nasze nie jest li tylko piękną zapowiedzią, stwierdzeniem „dobrych chęci"; odnośny punkt statutu „Kółka" przewiduje wydawanie czasopisma, zaznacza jednak, że czasopismo to ma być nie tyle celem naszych usiłowań, ile raczej jednym ze środków pomocniczych, prowadzących do celu. Toteż, pragnąc uniknąć słów pustych, postanowiliśmy pierwej mieć o czem pisać, zapoczątkowaliśmy przeto szereg prac, które już stały się trwałą zdobyczą naszej szkoły i dlatego dopiero dziś stajemy przed wami, Mili Czytelnicy, choć rok szkolny ma się już ku końcowi. Nie mamy jednak również zamiaru chwalić się z tego, cośmy zrobili, bo nie było tam tego znowu tak wiele. Lecz drogie nam są te iskry zapału do pracy ideowej, jakie nam się z biernej (tak!) masy uczniowskiej z niemałym trudem wykrzesać udało, przeto radzibyśmy je gdzieś zebrać i do przyszłego roku szkolnego przechować, by móc z nich po wakacjach rozpalić duże ognisko pracy.

Pracy!

Tak. W tem jednem słowie mieści się wszystko: Nasz cel główny i nasz program. Kraj upada, gdyż ogół nasz nie chce pracować. Upadają szkoły, bowiem młodzież nie chce się uczyć. I choć wiemy, że lenistwo — to zgnilizna ducha, jednak jakże nam trudno zdobyć się na czyn, jakże nam ciężko wykrzesać z siebie tę iskrę woli do czynnego, pracowitego życia.

Ktoś powie: „Nauka szkolna jest też pracą i nadto jest pierwszym obowiązkiem ucznia, nie rozprawiajcie więc wiele, tylko uczcie się! Dajcie pokój pracy „ideowej", — raczej porządnie odrabiajcie lekcje!.." I ten ktoś

mieć będzie najzupełniejszą rację, mieć jej będzie tyle, ile jej ma każdy, kto głosi całemu społeczeństwu, że powinno pracować. Ale, niestety, życie nasze dalekiem jest od ideału: uświadamiamy sobie pewne prawdy dość łatwo, ale od tego uświadomienia daleka jeszcze droga do wcielenia tych prawd w czyny. Faktem jest, że pracować nie umiemy, że praca idzie nam z trudem, zwłaszcza praca obowiązkowa! Zauważyliśmy natomiast, że prace dobrowolne, nieprzymusowe, wykonuje się raźniej i łatwiej, że przy ich wykonywaniu nabiera się smaku do pracy wogóle, że właśnie ta praca poucza nas dopiero, czem by mogła być praca obowiązkowa, gdybyśmy przystępowali do niej w innym nastroju ducha: nie w przekonaniu, że przyjdzie nam w pocie czoła dźwigać ciężary, odczuwać przykrości trudu — lecz z całą pewnością, z całą mocą przeświadczenia, że praca jest rozkoszą! I oto doszliśmy do takiego przeświadczenia, że właśnie te „ideowe" prace młodzieży, te prace nie dla „stopnia", nie dla sztubackiej karjery — są szkołą pracy. W te sobotnie popołudnia, zaciągające się nieraz do 6-tej, 7-ej, a czasem i 8-ej godziny wieczorem, na tych naszych przemiłych zebraniach, w atmosferze specjalnej, jaką wytwarza obcowanie z dziełami ludzkiego genjuszu, zapominaliśmy o tem, że przecież siedzieliśmy znowu na twardych ławach, że było to tylko jeszcze jedno więcej przyjście do szkoły i to w czasie, kiedy większość kolegów szła kopać piłkę, ślizgać się, lub poprostu zażywać, w taki czy inny sposób, przyjemności próżniactwa w domu czy na ulicy. A przecież i nam nie odrazu przyszło łatwo zdobyć się na ten dobrowolny, dodatkowy wysiłek, jakże potem sowicie opłacony! A i przedzieranie się przez gąszcz myśli oraz form nieznanych Ajschylosa, Wyspiańskiego, czy Żeromskiego, też nie czem innem było, tylko trudem. Lecz kiedy po raz pierwszy udało się sercom naszym złapać tę przedziwną radjo-falę nieśmiertelnego piękna, którą od wieków wysyła w świat tragedja — mit o Prometeuszu skowanym, uczuliśmy coś w rodzaju żywej wdzięczności dla samych siebie, że potrafiliśmy sami sobie coś z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarować, coś, co nagrodziło nas za trud i czas sobotniej rekreacji uszczknięty. Uczuliśmy wtedy, że dokonała się w nas jakaś wysoce wartościowa przemiana, że w duchowym organizmie naszym ożyła jakaś komórka, odczuwająca radość pracy, która to komórka odtąd pobudza nas już nieustannie, nie wyłączając i czasu pracy obowiązkowej na ławie szkolnej. Wydawnictwo nasze ma więc być widomym śladem naszych poczynań, znakiem życia naszej organizacji, obrazu życia naszego gimnazjum oraz wezwaniem ogółu kolegów naszych do współudziału w pracy nad powiększaniem i polepszaniem dusz naszych. Od nich bowiem, jak powiedział Wieszcz, zależeć będą w przyszłości prawa nasze i granice naszej ukochanej Ojczyzny.

Redakcja.

PIERWSZE GIMNAZJUM MĘSKIE W RADOMSKU.

(Z okazji 10-lecia istnienia Gimnazjum St. Niemca w Radomsku).

Radomsko, miasto liczące obecnie długi szereg różnych instytucyj oświatowych, jeszcze do niedawna tonęło w mroku umysłowej ciemnoty, wyjątkowej nawet jak na stosunki panujące w mniejszych miasteczkach byłego rosyjskiego zaboru: poprostu— Radomsko nie posiadało męskiej szkoły średniej!

Jakie na to złożyły się przyczyny, że miasto bądź co bądź bogate, przemysłowe, położone w samym środku kraju, przy kolei, nawet po roku 1905 nie zdobyło się na założenie męskiej uczelni średniej, o tem różnie starsi ludzie mówią, — dość, że kto chciał choć kilka klas gimnazjalnych ukończyć, wędrować musiał do Częstochowy, Piotrkowa lub Kielc, n. b. jeżeli środki materjalne pozwalały mu na kształcenie się zdala od domu i rodziny.

Smutne to i ciężkie były czasy, zarówno dla rodziców jak młodzieży! Wprawdzie, małym wówczas będąc, nie dzieliłem jeszcze ze starszymi tych trosk, ale pamiętam częste rodziców moich rozmowy na temat mego starszego brata, który ukończywszy, co się w owe czasy w Radomsku ukończyć dało, «bąki zbijał» — według wyrażenia ojca — «po ulicach się włóczył» i «na nic dobrego nie wyglądał...» Takich jak mój brat «nicponiów» było w owe czasy w Radomsku sporo. Nie każdy czuł chęć do rzemiosła, handlu lub «urzędu», nie każdy też mógł odrazu pogodzić się z myślą, że krynica wiedzy, do której zaledwie przybliżył usta, jest już dla niego na całe życie zamkniętą. Toteż z nieopisaną radością przyjęła ówczesna młodzież radomskowska wiadomość o otwarciu przez p. dyrektora Stanisława Niemca męskiego średniego zakładu naukowego. Zakład ten — obecne gimnazjum nasze — spogląda już dziś z dumą na 10 lat iście błogosławionej swojej działalności. Dyr. St. Niemiec — można powiedzieć — wprost z ulicy pozbierał pierwszych swoich radomskowskich uczniów! By zaś utrwalić byt swojej uczelni zwalczyć musiał tyle najrozmaitszych trudności i przeszkód natury technicznej i materjalnej — politycznej nawet — że energją swoją, nieustępliwością i wytrwałością w dążeniu do raz wytkniętego celu, zjednał sobie powszechny podziw, uznanie i sympatję

Od chwili założenia po dzień dzisiejszy korzystało z nauki w gimnazjum 4233 uczniów, a 167 już wydanych matur świadczy chlubnie zarówno o żywotnej potrzebie, jak i o wysokim naukowym poziomie naszej uczelni, która zresztą, jak to każdy widzi, nie zasypia na laurach, lecz rozwija się ciągle, jak przystało na pierwsze, pod każdym względem, gimnazjum na terenie naszego miasta.

Nie czuję się na siłach do kreślenia tu historji naszej szkoły, brak mi po temu moralnego upoważnienia i ścisłych danych, ale trudno mi nie wspomnieć na tem miejscu tych zasług naszej szkoły o znaczeniu ogólno krajowem, które stanowią chlubę naszych wspomnień: mam na myśli rozbrajanie okupantów w r. 1918 i liczny udział naszych kolegów w walkach 1920 r., kiedy ważyły się losy naszej Ojczyzny. Zarówno w pierwszym, jak drugim wypadku, młodzież naszego gimnazjum spełniła swój obowiązek, chlubnie zdając swój egzamin obywatelskiej dojrzałości. Nie zapominamy jednak o tem, że czyny te zrodziły się w duchowej atmosferze naszej szkoły, że były naturalnem następstwem obywatelskiego i patrjotycznego wychowania, o które p. dyr. Niemiec zawsze dbał specjalnie i jak najusilniej zabiegał. Toteż, kończąc niniejsze okolicznościowe wspomnienie, sądzę, iż będę wyrazicielem życzeń wszystkich moich kolegów, wznosząc okrzyk: W obliczu 10-letniej zasługi na polu kształcenia i obywatelskiego wychowania młodzieży w Radomsku. Gimnazjum Humanistyczne Męskie i jego zasłużony założyciel i kierownik Pan Dyrektor Stanisław Niemiec — niech żyje!

Maturzysta

NASI POLEGLI.

Gdy w 1920 r. od wschodu ciągnęły barbarzyńskie hordy bolszewików, znacząc przejście swej stopy mordami, rozlewem krwi i pożogą, gdy od Kijowa uciekali przerażeni polscy żołnierze, nie mogąc nigdzie stawić czoła dzikiemu najeźdźcy, gdy padło Wilno, gdy wróg był już blisko Warszawy, Ojczyzna na ratunek swój wezwała najmłodszych synów: uczniów i harcerzy. Na pierwszą wieść o wezwaniu do armji przez generała Hallera, pośpieszyły na ratunek zagrożonej Matce-Ojczyźnie młode hufce, pobiegły z domów bez wiedzy rodziców prawie jeszcze dzieci, pobiegli uczniowie z ław szkolnych. Wszystkie serca uderzyły na alarm, wszyscy skupili się pod jednym sztandarem, wszystkich jedno było pragnienie: obronić Warszawę, wypędzić z Polski bolszewika, lub zginąć od kuli i bagnetu rosyjskiego żołdaka.

Stanęły młode hufce, walczyli dzielnie mali bohaterowie, ale z uczniów żołnierzy wielu do domów nie powróciło — polegli w boju za świętą sprawę. Groby ich rozrzucone na szlaku od Kijowa do Warszawy, od Karpat i Lwowa aż do błękitnego Niemna; ich groby to pola Jabłonny, Baranowicz, Lwowa — i kto tam wszystkie miejsca policzy!

Legł na polach bitwy kwiat młodzieży, lecz Bronsztejn-Trocki z Dzierżyńskim nie zreformowali «Polszy» na wzór bolszewicki. Musieli uchodzić z naszej Polski świętej, zroszonej tyle razy krwią pogaństwa, tyle razy zroszonej krwią krzyżackiego żołdactwa, tyle razy zroszonej krwią wschodnich najeźdźców.

«Legli synowie nasi, lecz zwyciężyli» — można było słyszeć głosy matek - Polek.

I z naszego miasta i szkoły pobiegła niemała garść ochotników; pobiegli uczniowie i harcerze. Uczniów z naszej szkoły poległo lub zaginęło około 15. Nie o wszystkich wszakże udało nam się zebrać bliższe szczegóły. Oto dane, które zdołaliśmy ustalić:

Cejzyk Zygmunt, urodzony w Warszawie w r. 1905, syn Antoniego i Zofji, ukończył 5 klas gimnazjum. Na pierwsze wezwanie generała Hallera wstąpił do armji ochotniczej dnia 10 lipca 1920 r. Służył w I dywizji ochotniczej, 201 pp., 2-gim batalјonie, 5-ej kompanji. Na front wyszedł w dniu 26 lipca 1920 r. Na polach wsi Paproci zginął podczas ataku na bagnety. Towarzyszem jego w boju był uczeń gimnazjum płockiego Czeszowski, który w tym samym ataku został ciężko ranny i widział śmierć Cejzyka.

Gasik Zygmunt, urodzony w dniu 20 lipca, 1901 roku, syn Kazimierza i Wiktorji, uczeń klasy V, wyruszył w dniu 16 lipca 1920 r. wraz z harcerzami do Warszawy. Na front wyszedł z 205 tym pp. W dniu 28 lipca z kilkoma towarzyszami poszedł na wywiad — było to na polach Suraża, nad rzeką Narwią. Na prawym brzegu byli bolszewicy i skoro tylko spostrzegli wywiadowców, poczęli ich zasypywać gradem kul. Gasik został trafiony w dłoń prawej ręki; kula rozsadziła kolbę karabinu i raniła Gasika pod kolanem. Wywiadowcy cofnęli się, zabrali z sobą rannego i złożyli go pod szopą w Surażu, gdzie wkrótce umarł z odniesionych ran. Bolszewicy zająwszy Suraż, zakopali Gasika w kartoflach. Dnia 13 września 1920 r., gdy bolszewicy zostali wypędzeni, do Suraża przyjechała matka Gasika, kazała zwłoki wyjąć i pogrzebać na miejscowym cmentarzu.

Jagodziński Eugenjusz, urodzony w Radomsku, syn Zygmunta i Józefy, wstąpił do wojska jako ochotnik w roku 1919. Podczas odwrotu armji polskiej z pod Kijowa, utopił się w rzece Niemnie, wskutek wysadzenia przez bolszewików mostu w powietrze.

Obczasiak Jan, urodzony w Radomsku, syn Szymona i Apolonji, ukończył 6 klas gimnazjum. Dnia 10 sierpnia 1920 roku wstąpił do armji ochotniczej. Po kilku dniach poszedł na front, a w dniu 2-m września poległ na polach walki pod Drogoszewem.

Józef Nalewajko, urodzony w Grabowej, gminy Kruszyna, wstąpił z początkiem lipca 1920 r. do wojska jako ochotnik. Z wojny nie powrócił, a po za tem brak bliższych danych.

Orłowski Józef, urodzony w Radomsku, dnia 8 stycznia 1900 r. syn Antoniego i Marji, wstąpił do wojska jako ochotnik. Walczył pod porucznikiem Czarneckim. Na polach Srebrna i Jabłonny, podczas odwrotu w stronę stacji Małkinia, poległ w potyczce z kozakami Budiennego, otrzymując postrzał w głowę. Kula przeszyła mu kark, wychodząc w okolicy pulsu. Było to dnia 4 sierpnia 1920 r.

Ślązakiewicz Stefan, urodzony w Radomsku, syn Jana i Marji, wstąpił do armji jako ochotnik. Po krótkim pobycie w Warszawie, wyruszył na plac boju. Pod Surażem dostał się do niewoli bolszewickiej, z której wraz z kilkoma kolegami po dwóch dniach uciekł i ukrywał się na wiejskim cmentarzu. Pożywienia dostarczała pewna Polka. Ślązakiewicz, chcąc się dostać z powrotem do polskiej armji, zbłądził i przyszedł nad granicę litewską. Tu dostał się do niewoli litewskiej, w której przebywał od dnia 5 września 1920 roku, aż do czasu wymiany jeńców wojennych między Polską a Litwą.

Z niewoli wrócił chory, umieszczony został więc w szpitalu w Grodnie, skąd napisał list do rodziny. Pisał, że ma przyjechać do domu w grudniu. Tymczasem jednak zachorował na tyfus i został przewieziony do szpitala wojskowego w Poznańskiem, gdzie zmarł.

Winnicki Czesław, urodził się w Łodzi dnia 22 kwietnia 1903 roku, był synem Zygmunta i Julji. W początkach lipca 1920 roku wstąpił do armji ochotniczej. Dnia 20 lipca poszedł na front, walczył pod Baranowiczami i tam prawdopodobnie poległ — bliższych wiadomości brak.

Zybering Zenon, urodzony dnia 22 listopada, syn Edwarda i Janiny, uczęszczał do gimnazjum Stanisława Niemca w Radomsku od klasy II. Wstąpił do szturmowej kompanji z Radomska dnia 15 stycznia 1919 r. bez wiedzy rodziców. Walczył pod porucznikiem Fryholzem; pułkownikiem jego był obecny generał Sikorski. Około 14 lutego 1919 roku wyruszył na wywiad. Wywiadowcy zetknęli się z ukraińcami i po krótkiej walce Zybering ranny dostał się do niewoli, porucznik Fryholz zaś poległ. Było to pod Bartatowem, w pobliżu Ferdynandówki (w okolicach Lwowa).

Zybering z niewoli nie powrócił. Bliższych danych brak.

O pozostałych prawie nic nie wiadomo, prócz tego, iż poszli wraz z innymi, lecz nie wrócili. Prócz już wymienionych, zaginęli jeszcze z naszej szkoły: Jędrzejczyk Aleksander, Koperski Walerjan, Lenkiewicz Jan, Staniszewski Ludwik i Szubert Zygmunt.

* * *

W celu uczczenia pamięci drogich naszych poległych, zawiązał się w Radomsku Komitet Fundacji Tablicy pamiątkowej, w skład którego wchodzą: Zarząd Komitetu Rodzicielskiego Gimnazjum Humanistycznego St. Niemca w Radomsku, p. dyr. Stanisław Niemiec, Rada Pedagogiczna naszego Gimnazjum, grono wybitnych obywateli miejscowych, oraz delegacje uczniów poszczególnych klas. Komitet ten zajął się zbieraniem składek na koszta wykonania i umieszczenia tablicy, która ma być wmurowaną w ścianę frontową naszego budynku szkolnego. Uroczystość odsłonięcia odbędzie się jeszcze w tym roku na jesieni.

Koledzy! Niech każdy z Was przyczyni się choć skromnym datkiem do tej dobrej sprawy, która jest sprawą naszego honoru! Mija już prawie sześć lat od owego «Cudu nad Wisłą»; w umysłach i sercach waszych żyje pamięć o bohaterskich naszych braciach, ale czas już jest najwyższy dać tej pamięci i miłości wyraz widomy, w postaci trwałego pomnika. Niechże wśród fundatorów nie zabraknie nikogo z pośród was, Koledzy! Przekażmy imiona poległych naszych uczniów-żołnierzy młodszym pokoleniom! Niech, czytając je wyryte na murach naszej szkoły, wryją je sobie w pamięć i utrwalą złotemi zgłoskami w sercach i niech z nami razem ślubują brać z nich wiekopomny wzór i przykład czynnej miłości Ojczyzny! *Wincenty Kępa*

uczeń kl. VII.

Kółko Polonistyczne im. Wł. St. Reymonta

Z początkiem roku szkolnego 1925-6 z inicjatywy p. prof. Stanisława Woyny-Gwiaździńskiego — zostało zorganizowane w naszej szkole Kółko Polonistyczne uczniów klas wyższych, które otrzymało nazwę im. Wł. St. Reymonta.

Zebranie organizacyjne odbyło się dn. 11 września 1925 r. w obecności p. Dyr. gimnazjum oraz 30 uczniów, przeważnie z kl. VIII i VII. Zagaił zebranie założyciel Kółka p. prof. Woyna-Gwiaździński. W dłuższem przemówieniu przedstawił cel, zadania i podstawy ideowe nowopowstającej na terenie szkoły organizacji, a następnie odczytał opracowany przez siebie Statut Kółka. W myśl § 21 Statutu powołano do życia Zarząd Kółka, w skład którego weszło 4-ch członków.

Kółko wzięło sobie za cel: a) pogłębianie znajomości języka ojczystego w mowie i piśmie; b) poznanie gruntowne wybranych arcydzieł literatury polskiej i obcej; c) zaznajomienie się z dziejami literatury polskiej oraz z temi okresami bądź zjawiskami literatury powszechnej, które znalazły odbicie w rodzimej naszej twórczości literackiej; d) wpajanie świadomej miłości języka ojczystego i kultury narodowej.

W okresie sprawozdawczym podjęto pracę w trzech kierunkach: pogłębianie wiadomości z literatury polskiej i obcej drogą lektury na zebraniach, odbywających się raz na tydzień, zorganizowanie bibljoteki Kółka, wydanie Gazetki Szkolnej.

Zebrania zwykłe członków poświęcone są wyłącznie gruntownemu poznawaniu wybranych arcydzieł literatury polskiej i obcej, przez lekturę, rozbiór, referaty i dyskusje.

Na pierwszych kilku zebraniach poznaliśmy twórczość i znaczenie Antoniego Malczewskiego w literaturze polskiej. Czytając i analizując «Marję» — zapoznaliśmy się gruntownie z piękną treścią i formą utworu, odznaczającą się nadzwyczajną wytwornością i poczuciem estetycznem. — W związku z lekturą tego utworu opracowane były trzy referaty: «Życiorys Malczewskiego w stu słowach» (K. Nowak, uczeń kl. 8-ej); «Smutek i melancholja w Marji» (T. Goniewicz, ucz. kl. 7); «Stosunek Malczewskiego do Byrona» (Fr. Kmieć, uczeń klasy 8).

Następnie według ułożonego przez Zarząd planu pracy Kółka na I-sze półrocze szkolne przystąpiliśmy do czytania wybranych tragedyj greckich. Poznaliśmy na wstępie dzieje powstania i rozwoju tragedji greckiej aż do jej najdoskonalszych form za Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Drogą czytania i rozbioru (po jednym celnym utworze każdego z tych poetów) zapoznaliśmy się z bogactwem dramatycznej poezji greckiej, która znalazła wyraz w tragedji.

Przeczytaliśmy więc najpierw: «Prometeusza Skowanego» Ajschylosa. Po skończonej lekturze i rozbiorze utworu opracowano trzy referaty: «Życie i twórczość Ajschylosa» (M. Piątek, uczeń kl. 7); «Mit o Prometeuszu» (W. Kępa, ucz. klasy 7); «Charakterystyka postaci» (K. Luft, uczeń klasy 7).

Z tragedji Sofoklesa dokładnie poznaliśmy «Antygonę», sztukę może najpiękniejszą z pośród utworów Sofoklesa, a może i z pośród tragedyj wszystkich narodów i wieków. Podobnie jak do utworu pierwszego opracowano następujące referaty: «Życie i działalność Sofoklesa» (M. Piątek, uczeń klasy 7); «Dramat domu Edypa» (W. Kępa, uczeń klasy 7); «Charakterystyka postaci» (J. Nowak, uczeń klasy 7). Eurypides — ostatni wielki tragedjopisarz, którego poznaliśmy, przedstawił na scenie ateńskiej, podobnie jak i jego dwaj poprzednicy, przeszło sto tragedyj. Z tego do naszych czasów dochowało się 18.

Na zebraniach przeczytaliśmy «Medeę», do której były zrobione następujące referaty: «O Eurypidesie» (M. Piątek kl. 7); «Mit o Medei» (W. Kępa kl. 7); «Charakterystyka postaci» (Fr. Kmieć, ucz. kl. 8). Na rozbiorze «Medei» i poznaniu schyłkowych dziejów tragedji zakończyliśmy pracę półroczną Kółka.

Zgodnie z planem pracy na II-e półrocze — zapoznaliśmy się z twórczością Stanisława Wyspiańskiego. Aby dokładniej zaznajomić nas z działalnością Wyspiańskiego, miał p. profesor przedwstępny wykład, poświęcony poecie, jego stosunkowi do malarstwa, muzyki i poezji oraz jego poglądowi na rzekomą demokratyzację warstw wyższych, który to pogląd znalazł wyraz w «Weselu». Przy doskonałych objaśnieniach p. profesora przeczytaliśmy i dokonali szczegółowej analizy «Wesela». Dla lepszego zrozumienia tego utworu zostały opracowane następujące referaty: «Ideologja Wesela» (Fr. Kmieć kl. 8); «Satyra na współczesność» (na podstawie I. aktu, K. Luft ucz. kl. 7); «Widma występujące w II akcie» (K. Nowak, uczeń klasy 8).

Powstał projekt, aby Kółko Polonistyczne w przyszłym roku szkolnym wystawiło «Wesele» na scenie celem zaznajomienia szerszych warstw młodzieży z tem arcydziełem Wyspiańskiego. Na najbliższem zebraniu Kółka mamy zamiar przystąpić do czytania i rozbioru powieści St. Żeromskiego pt. «Ludzie bezdomni». Prócz prac powyższych dwa zebrania były poświęcone uczczeniu pamięci wielkich pisarzy: Żeromskiego i Reymonta. P. prof. Woyna miał o każdym obszerny, oświetlający życie i twórczość obydwóch pisarzy, wykład.

W styczniu r. b., w stuletnią rocznicę śmierci Staszica, został urządzony poranek ku uczczeniu tego wielkiego i zasłużonego męża. Dochód z tego poranku w sumie 90 zł. przeznaczony został na powstającą bibljotekę Kółka. Bibljoteka czerpie fundusze z miesięcznych składek członkowskich w wysokości 50 groszy od członka (tzw. dochody stałe) lub z dochodów niestałych, czyli poranków, uroczystych wieczorów itp. Oprócz sumy, która wpłynęła do kasy Kółka z poranku Staszicowskiego, wpłynęło jeszcze trochę pieniędzy z poranku ku czci Bolesława Chrobrego, urządzonego staraniem gimnazjum w 900-letnią rocznicę śmierci Wielkiego Króla i 110 zł. z przedstawienia «Betleem polskiego» — Rydla, urządzonego przez uczniów gimnazjum.

Bibljoteka nasza posiada już obecnie około stu tomów arcydzieł literatury polskiej i obcej. Jak na pierwszy rok naszej działalności — zawiązek b. piękny.

W myśl § 46 Statutu Kółka podjęto pracę nad wydawaniem Gazetki Szkolnej pt. «Nasza Szkoła». Celem naszego pisma jest zapoznanie szerszych warstw społeczeństwa z życiem i działalnością naszej szkoły oraz z właściwościami powiatu radomskowskiego.

Praca w Kółku postępuje stale naprzód pod kierownictwem niestrudzonego naszego przewodnika p. profesora Stanisława Woyny-Gwiaździńskiego.

M. P., kl. VII.

ANTONI MALCZEWSKI.

(W setną rocznicę zgonu: 2-V. 1826 r. — 2-V. 1926 r.).

«Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie».

Można te słowa zastosować i do romantyzmu i do «Marji» i do samego poety. — Mówmy o poecie: Człowiek, który przez długi czas zachwycał Warszawę; człowiek, który się wdzierał na Mont-Blanc; człowiek, który odegrał niepoślednią rolę w polskiej literaturze romantycznej; człowiek, który umarł w ogólnem opuszczeniu i nędzy — Malczewski.

Koleje życia?

Urodził się w Warszawie, w roku 1793. Dziecięce lata spędził na Wołyniu w ro-

dzinnym domu, gdzie otrzymał modne «francuskie» wychowanie domowe. Podobno do późnych lat nie znał polskiego języka... Od roku 1805 do 1811 pobierał nauki w Krzemieńcu; w ostatnim roku (1811) wyjechał do Warszawy, aby się zaciągnąć w szeregi wojskowe. W kampanji roku 1812 udziału nie brał, miał bowiem w tym czasie strzaskaną nogę w pojedynku, zdaje się, o jakąś kobietę. Dużo wogóle piszą, że «grał na warszawskich salonach wybitne role». Życie mu do tej pory nie pokazało kolców, — i to był właśnie ten pierwszy jego okres, kiedy zachwycał.

W roku 1816 wystąpił z wojska; od tej to chwili zaczyna się prawdziwa wędrówka tego polskiego Don Juana i Child-Harolda. Najważniejsze etapy tej wędrówki: Księżna Lubomirska, Szwajcarja, Włochy, Byron, Anglja, Mont Blanc i Aiguille du Midi—a wreszcie magnetyzm zwierzęcy. Ten ostatni go zgubił.

Nieszczęście chciało, że po powrocie do kraju w 1821 r. zaczął leczyć (chorą na histerję) swoją krewną Zofję Rucińską, mężatkę. Kuracja trwała jakoś długo; — w końcu Rucińska, porzuciwszy męża, zjechała pewnego bynajmniej nie — pięknego dnia na kark poecie. Nie wiemy, czy ją kochał. Żyli potem razem aż do śmierci poety, złączeni tylko «związkiem niepojętej mocy».

Malczewskiemu zamknęło to świat. — A majątek dawno się rozleciał. Nędza, cztery ściany pokoju, monotonja—zbudziły drzemiący talent poetycki. Przypomniał poeta sobie i szkolne czasy, i swe pierwsze poetyckie twory, a następnie beztroski żywot w Warszawie, i rozmowy z Byronem, aby porównać ten cały miniony okres z tym, z obecnym. Smutkiem, łzami, przeżywając własny dramat życiowy, napisał nam «Marję», jedyne swoje większe dzieło. Liczył na pewien dochód z «Marji» ale kiedy spostrzegł, że nie może mieć widoków nawet na parę groszy... Tak! Do ludzi ręki wyciągnąć nie chciał. Umarł 2 maja 1826 r.

...«Bo na tym świecie...»

Oto Malczewski.

«Marja» długi czas leżała jak kamień w wodzie. Wschodziła potężna gwiazda romantyzmu, Mickiewicz — a od jej blasku pogasły wszystkie inne. A jednak dla nas, patrzących z oddalenia jednego wieku, «Marja» i jej autor stoją na stanowisku bardzo mocnem i stanowisku tylko, wyłącznie, swojem: Malczewski był pierwszym romantykiem w życiu, a jego książka jedną z pierwszych powieści poetyckich.

Kazimierz Nowak, kl. VIII.

Z naszej ziemi.

Kochaj kraj rodzinny i staraj się go poznać! Ale, jak nie umiłuje narodu ten, kto nie kocha swojej rodziny, tak i nie pozna kraju, kto nie ciekawy bliższych swoich rodzinnych pieleszy. Zacznij więc poznawanie kraju od tego skrawka ziemi, na którymś się urodził. Ziemia nasza obfituje w pamiątki i cenne objawy życia, pełno ich na każdym kroku, miej więc oczy otwarte, bo stąpasz po skarbach. Niech nic nie będzie ci obcem, cokolwiek znajdziesz na tej ziemi pozostawionego w spadku po przodkach. Ale pamiętaj, że poznanie kraju nie polega li tylko na poznaniu ziemi i pamiątek minionej przeszłości. Trzeba również poznać żywego współczesnego człowieka, jego wierzenia, język, obyczaje, wytwory jego ducha i jego rąk.

W myśl zasad powyższych, zamieszczać będziemy na tem miejscu wiadomości o pamiątkach i indywidualnych objawach życia bliższej naszej ziemi, dążąc tą drogą do zebrania materjału do przyszłej monografji powiatu radomskowskiego.

Ku czci Wł. St. Reymonta.

Dumni jesteśmy z tego, że nieśmiertelny twórca «Chłopów» w naszym urodził się powiecie. Jest on największą chlubą naszej ziemicy, przeto, organizując Kółko Polonistyczne, Jego obraliśmy sobie za patrona. Jego pamięci także poświęcamy pierwsze

miejsca w rubryce «Z naszej ziemi», zamieszczając na wstępie parę zebranych w naszych stronach wiadomości, odnoszących się do Jego osoby.

Kobiele Wielkie.

W pierwszą majową niedzielę wybrało nas się kilku kolegów do Kobiel Wielkich, leżących w odległości 14 kilometrów na południo-zachód od Radomska, w celu bliższego poznania miejsca urodzenia wielkiego odtwórcy życia polskiego ludu wiejskiego, Wł. St. Reymonta, a zarazem dokładnego sprawdzenia wszystkich danych o jego pobycie w naszym powiecie.

Kobiele Wielkie, wieś gminna i parafjalna, położona przy bogatym dworze hrabiostwa Sobańskich, przedstawia się o wiele lepiej od innych pobliskich wsi. Domy mieszkalne wieśniaków, skupione jeden koło drugiego po obu stronach dość szerokiej drogi, ciągną się aż pod sam dwór, którego zabudowania murowane, znacznej wielkości, odbijają się od niższych, drewnianych, słomą krytych zabudowań gospodarskich. W środku wsi znajdują się widoczne zdaleka mury niewykończonego kościoła, budowę którego zaczęto w roku 1909 i dotąd jej nie ukończono z powodu braku potrzebnych funduszów. Nabożeństwa teraz odprawiane są w drewnianej kaplicy, postawionej przy nowym kościele. Proboszczem parafji Kobiele Wielkie jest od 23 lat ks. Zygmunt Drejer. Po zwiedzeniu kościoła udaliśmy się na plebanję do ks. proboszcza, w celu zasięgnięcia potrzebnych nam informacji.

Po miłem przyjęciu, ks. Z. Drejer skierował nas do tamtejszego organisty, p. Michała Konko. U p. Konki sporządziliśmy dokładny odpis metryki Reymonta z ksiąg stanu cywilnego parafji Kobiele Wielkie. Z metryki tej dowiedzieliśmy się przed wszystkiem, że nazwisko wielkiego pisarza było nie Reymont, a Rejment. Zachodzi również zmiana w przestawieniu imion; pierwszego — Stanisław, na drugie miejsce, a drugiego Władysław, na miejsce pierwsze. Następnie co do zawodu ojca Wł. Reymonta: Tak z opowiadań p. Konka, jak i z metryki Reymonta okazuje się, że ojciec Władysława, Józef Rejment, pochodzący z Gidel, był z zawodu organistą, a nie oficjalistą u pp. Tymowskich, ówczesnych właścicieli majątku Kobiele, jak głosi fałszywa a dość rozpowszechniona wersja. Proboszczem parafji Kobiele był wówczas ks. Szymon Kupczyński. W metryce Wł. Reymonta jest powiedziane, że jego ojcem chrzestnym był właśnie ten ks. Kupczyński, ale już nie proboszcz parafji Kobiele, a parafji Tuszyn.

Byłoby więc rzeczą niezrozumiałą, jakim sposobem ten sam ksiądz, w jednym czasie występuje jako proboszcz dwóch parafij: Kobiel Wielkich i Tuszyna.

Otóż p. Konko tak nam tę sprawę wyświetlił. Ks. Kupczyński w tym czasie, gdy podpisywał akt urodzin i chrztu św. Wł. Reymonta, był jeszcze proboszczem w Kobielach, ale już przedtem dostał przeniesienie do parafji Tuszyn, koło Łodzi i niedługo miał opuścić Kobiele, co rzeczywiście nastąpiło w kilka miesięcy później. Jednocześnie z ks. Kupczyńskim wyjechał z Kobiel do Tuszyna ojciec Reymonta, zabierając z sobą żonę i synka, liczącego zaledwie kilka miesięcy. Reymont więc w naszym powiecie wychowywał się niecały rok, a początkowe nauki otrzymał prawdopodobnie w Tuszynie a nie w Kobielach, jak to mylnie podawały w swoim czasie prawie wszystkie nasze pisma. Domem urodzenia Reymonta, jak utrzymują niektórzy mieszkańcy wsi, był dom, znajdujący się w znacznej odległości od kościoła w stronę dworu, po którym zostały tylko szczątki w postaci sterczącego komina. Inni, co jest prawdopodobniejsze, wskazują organistówkę, położoną w odległości kilkunastu kroków od kościoła, po przeciwnej stronie drogi.

Po wizycie u organisty udaliśmy się do kierownika miejscowej szkoły, p. Józefa Łazowskiego. Pan Łazowski pracuje w Kobielach od roku 1920. Zajmuje się on nie tylko nauką w szkole, ale także społeczną pracą oświatową. Zaraz w pierwszym roku swej działalności, założył on «Ognisko» w Kobielach, które wydajnie pracuje na terenie całej gminy. Tak w Kobielach, jako też i w bliższych wioskach często urządza-

ne są staraniem tego właśnie «Ogniska», wieczory teatralne, połączone z odczytami, dochód z których przeznaczony jest na powiększenie Bibljoteki «Ogniska», im. Wł. Reymonta, która obecnie posiada dziewięćdziesiąt parę dzieł i w dalszym ciągu się rozwija.

Szkoła w Kobielach jest trzechklasowa, mieszcząca się w trzech budynkach, z tego jeden własny a dwa wynajęte. Ponieważ pomieszczenie szkoły w trzech budynkach, położonych w różnych punktach wsi, utrudnia normalne prowadzenie nauki, więc tak pan Łazowski, jak i mieszkańcy gminy dążą do zrealizowania planu budowy 7-io klasowej szkoły, mającej otrzymać nazwę im. Wł. St. Reymonta. Pan Łazowski jednak wątpi w pomyślny skutek tego planu, ponieważ brak jest szerszego zainteresowania tą sprawą, no i środków materjalnych.

Gmina liczy 24 wsi, jak nas informuje p. Łazowski, przeszło 6 tysięcy mieszkańców; sama zaś wieś posiada 64 domów i około 400 mieszkańców.

O samych mieszkańcach wsi wyraża się p. Łazowski:

«Ludność naogół dobra, garnie się do oświaty, dużo czyta, młodzież chętnie należałaby do jakiegoś stowarzyszenia, tylko że niema kierownika-specjalisty, któryby mógł takie stowarzyszenie poprowadzić».

W Kobielach zawiązał się także Komitet Uroczystości Reymontowskiej, na czele którego stoi p. hrabina Sobańska, a w skład którego wchodzą: ks Drejer, nauczycielstwo całej gminy, przedstawiciele Rądy Gminnej i kilku światlejszych gospodarzy.

Co do osoby samego Reymonta, to nam p. Łazowski tyle tylko nowego powiedział, że dwóch gospodarzy miejscowych, A Skorupa — kowal i Kacperczyk — sołtys, twierdzi, jakoby razem z Reymontem chodzili do szkoły w Kobielach Wielkich, co jest zresztą zupełnie nieprawdopodobne.

Na tem skończył się nasz wywiad. Wróciliśmy do Radomska uradowani, choć strudzeni i zakurzeni jak nieboskie stworzenia.

Marjan Piątek kl. VII.

Z pieśni ludowych.

Coś ty, chłopce..

Coś ty, chłopce,
Blady cy rumiany
Co podpiros
U Zosinki ściany.

A te ściany
Z lipowygo drzewa
Nie takich tu
Kawalirów trzeba.

Nie tacy tu
Kawalirzy byli
Po sto złotych
W kiesyni nosili.

A ty Józiu
Ni selązka ni mos
Najładniejsom
Dziweckę wybiros...

(Zanotowano w Pławnie.
pow. Radomskowski)

Pieśń powyższa, należąca do rodzaju ludowych pieśni miłosnych i zalotnych, posiada charakterystyczny odcień szydebny, który ją wyodrębnia z pośród innych pieśni tego gatunku; na uwagę zasługują także jej czysto ludowe znamiona, jak prymitywizm pomysłu i konstrukcji oraz typizacja (lipowe drzewo, sto złotych). Pisownia ściśle fonetyczna, w celu przedstawienia wymowy gwarowej naszego powiatu

Metryka Reymonta.

(Odpis z Ksiąg Stanu Cywilnego parafji Kobiele Wielkie).

Działo się we wsi Kobiele Wielkie dnia drugiego (czternastego) maja tysiąc osiemset sześćdziesiątego siódmego roku o godzinie drugiej po południu stawił się Józef Rejment lat trzydzieści trzy mający, organista przy kościele Kobiele Wielkie zamieszkały, w obecności Feliksa Kościelniaka lat dwadzieścia trzy i Jana Skrzypczaka lat dwadzieścia dziewięć mającyc

obydwóch gospodarzy w Kobielach Wielkich zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej w Kobielach Wielkich urodzone dnia dwudziestego piątego kwietnia (siódmego maja) roku bieżącego o godzinie siódmej po południu z jego małżonki Antoniny z Kupczyńskich lat dwadzieścia dziewięć liczącej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym odbytym w dniu dzisiejszym nadano imiona dwa: Stanisław, Władysław, a rodzicami jego chrzestnymi byli: wielmożni ks. Szymon Kupczyński, proboszcz parafji Tuszyn i Melanja Szatkowska, właścicielka dóbr Huta drewniana. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany przez Nas i stawającego Ojca podpisany został, a świadkowie pisać nie umieją.

Józef Rejment, Ojciec,
Ks. Szymon Kupczyński
admin. parafji Kobiele.

Miejscowości naszego powiatu w pismach Reymonta.

Jedynem dziełem, w którem Reymont opisuje miejscowości naszego powiatu jest «Pielgrzymka na Jasną Górę». «Pielgrzymka» jest opisem wrażeń, doznanych przez autora podczas wędrówki z pielgrzymką warszawską do Częstochowy. Po drodze wypadało mu przechodzić przez kilka wsi naszego powiatu, które później w pismach swoich uwiecznił. Oto co mówi twórca «Chłopów» o niektórych miejscowościach:

Wielgomłyny: «Nazwisko nic nie objaśnia, bo jest tylko jeden pierwotnie urządzony młynek na strudze, ledwie wlokącej się po piasku wody». A dalej piękny, choć prosty, jest opis kościoła: «Kościół poklasztorny, przeładowany ozdobami, poczerniały, obwieszony przebutwiałemi obrazami. W prezbiterjum wisi historja malowania świętego Stanisława Biskupa, malowana w jednym perłowym tonie. Na sklepieniu i ścianach przez warstwy wapna przebijają się barwy i kontury fresków. Znać, że tędy przeszedł malarz odnowiciel».

Dalej wędruje Reymont do **Silnicy**, «nazwanej przez braci (pielgrzymów) Macochą, bo chłopi miejscowi niechętnie przyjmują na noc». Młody pielgrzym przenocował się jednak i to bardzo przyjemnie pod gołem niebem, przy śpiewie słowików i... warczeniu psów, «które musiał kiełbasą zjednywać». Tak dalece się rozmarzył, że przez całą noc nie zmrużył oka. Następnego dnia wędruje Reymot do **Cielętnik**, «maleńkiej wioski z kościołem». Dokończony kościół — pisze twórca «Chłopów» — czerwieni się i strzela w górę «gotykiem», a dalej: «na cmentarzu stoi lipa olbrzym, kilkusetletnia, chłopi z jakąś czcią spoglądali na nią i szeptali

— Loboga! Wielgolud!»

O kilka wiorst od Cielętnik leży w prześlicznej, malowniczej, lasami otoczonej miejscowości Dąbrowa, zwana **Dąbrową Zieloną**. Tam to z Cielętnik wędruje Reymont. «Kościół — pisze młody pielgrzym — ma tyle różnostylowych przystawek, że żadna nie nadaje mu charakteru specjalnego, ale wewnątrz jest b. ładny i niezmiernie starannie utrzymany. Rzeźby są nawet znośne. Pod chórem płaskorzeźby nagrobkowe z XVII i XVIII stulecia, niezmiernie twarde w wyrobie, a na ścianie w boczne kruchcie napis głoszący, że kościół do obecnego stanu został doprowadzony kosztem rodzin — Scheiblerów i Herbstów, na których intencję prosi się wiernych o zmówienie modlitwy. Na cmentarzu przepyszny trawnik i stacje Męki Chrystusowej, b. ładne».

Na cmentarzu znajduje się również rzeźba charakteru świeckiego z epoki Ludwika XV, sielanka kamienna à la Watteau Margrabia w koronkach i stroju paradnym «i jakaś dama z włosami spiętrzonemi à la Pompadur, siedzą na trawie i widocznie szepcą czułostkowe i słodkie słówka, flirtując na sposób XVIII wieku. Całość banalna jako wyraz i wykonanie i poprzegryzana przez deszcz i mrozy». Nikt nie umie objaśnić, skąd się ta rzeźba wzięła obok kościoła. Opowiadają, że pewna matka przeklęła swoje dzieci, mówiąc: «Bodajśta skamieniały». Skoro tylko matka to wyrzekła, aż tu widzi dzieci zmieniają się w kamień, przytulają się do siebie, tak pozostają.

O sześć wiorst od Dąbrowy, również w pięknej miejscowości leży **św. Anna pod Przyrowem**. Pisze Reymont — «Kościół duży i ładny, kaplica św. Anny śliczna, utrzymana wewnątrz w najczystszym barokowym stylu Wielki ołtarz wspaniały». Na św. Annie kończy się wędrówka twórcy «Chłopów» przez nasz powiat lub miejscowości z nim sąsiadujące.

— — —

RÓŻA W POKRZYWACH.

H. N. poświęcam.

I.

W samym rogu ogrodu rosła masa przeróżnego zielska: szaleje, osty, pokrzywy, niskie krzewy agrestów i jeżyn, słodkogoż i dzięgdzierzawa i cała gromada wielkich i małych traw. Agresty, chytrze chowając swoje owoce pod zielone liście, rozkraczyły się pod płotem, który ze starości pochylił się w stronę ogrodu; czereda trujących roślin posplatała się z przemożnemi tutaj pokrzywami, a osty zpodełba spoglądały na dzięgdzierzawę. Cała ta armja mocno obstawała przy swoim zakątku; — a miała się tam bardzo dobrze, bo przed słońcem zasłoniły ją bzy, rosnące rzędem wzdłuż całego ogrodu.

Wieczny mrok, który potęgował się na noc, dodawał tej krainie uroku i tajemniczości. W najgorętsze południe znalazłeś tam lodowaty chłód i durzący zapach pomieszanych kwiatów.

Chociaż wiatru nie było, zakątek zawsze szumiał: coś się w nim gotowało, coś kłóciło; listki drgały nawet podczas największych upałów, a najmniejszy wiatr wystarczył, aby one na cały głos wyrzekały... Ale i ten szum dodawał powabu krainie tajemnicy, mroku i... zła, krainie, która była w kącie dużego ogrodu.

Zachodziłem tam bardzo często. Kilka razy dziennie. Słuchałem. Patrzyłem. Ostrożnie, aby nie złamać ani jednej pokrzywy przechodziłem obok wąską ścieżką i szukałem nowych traw. Bo chciałem je wszystkie znać.

Skąd się tam wzięła róża — już nie wiem. Pewnego dnia ją dostrzegłem, kiedy nieśmiało wysunęła listek z pod ogromnego ostu. Odgarnąłem pokrzywy i osty i o dziwo! dwa kwiaty róży, dwa skulone kwiaty.

— Róża?!

Oglądam, dziwię się, kręcę głową «Róża, róża w pokrzywach» — podpowiedział mi ktoś; wszystko nagle zmilkło; takiej ciszy jeszcze nigdy nie było w zakątku.

«Róża, róża w pokrzywach — One ją zupełnie zakryły — Ona się tak zrosła z niemi, ta róża.» «Róża jest takim kwiatem, jak miłość: nie trzeba jej podlewać, nie trzeba jej ziemi uprawiać, na bagnach rośnie, w lesie, na polach, sama rośnie...»

« — Ta róża wyrosła w pokrzywach. Z boku oset rośnie, kolczasty, siny oset... Oset bardzo podobny do starego żyda. Róża pnie swą główkę ku niemu. Myśli, że przy jego pomocy wydostanie się na wierzch, — tak myśli, a nie wie, że oset kole...»

Pochyliłem się naprzód i słuchałem.

I zaraz tego samego dnia wykopałem stamtąd różę i posadziłem ją na miejscu otwartem, gdzie miała i chłód i słońce. Zapomniałem na kilka dni o zakątku, bo całą moją uwagę zajęła róża. Podlewałem ją, poprawiałem listki, równałem ziemię, obgrodziłem patyczkami, pieściłem się i bawiłem się jak z dzieckiem. Cieszyłem się że zrobiłem wielką rzecz: wydobyłem różę z pokrzyw!

Ale jakież było moje zmartwienie, kiedy po kilku dniach róża zaczęła więdnąć. Listki kwiatów zmarszczyły się jak płacząca twarz, a gałązki poczęły się chylić ku ziemi.

O Różo, niedobra Różo!

Czwartego dnia przeniosłem ją z powrotem do zakątka. Zajrzałem do niej dopiero po tygodniu.

Róża żyła! Miała pięć dużych kwiatów! Listki zielone i zdrowe! Między zielenią szły znów rozhowory — zdawało mi się nawet, że się ze mnie naśmiewały. Ale nie

zważałem na to. Myślałem tylko o róży — i bardzo cichutko ją miłowałem.

O Różo, niedobra Różo!

— — — — — — — — —

Pod zimę było w zakątku bardzo głupio. Nie było pokrzyw, ostów, nie było i róży Wiatr tańczył jak zwarjowany — i podrzucał zeschłemi listkami do góry. Melancholja i jesienny smutek wyzierały z każdego kąta, — a w zakątku było bardzo głupio.

Chciałem zapomnieć o róży...

— — — — — — — — — —

Teraz róża znów kwitnie; — już lato. Przesiaduję przy niej całe godziny na ławeczce, którą sobie zrobiłem. Odsunąłem wszystkie chwasty od niej.

— — — — — — — — — —

Tak mi się raz przewidziało, że mię róża pocałowała w usta. Był lekki wiatr.

— — — — — — — — — —

Nie było mię dwa tygodnie. Kiedy wróciłem, róża znów była zakryta pokrzywami. Róża płakała. Dużo łez leżało na trawach. Płakała widać przez całą noc. Biedna moja róża. I dobra moja róża.

...Bo róża mię także miłuje..

— — — — — — — — — —

Wyrywam gołemi dłońmi wszystkie pokrzywy i osty; dokoła róży dużo teraz wolnego miejsca. Pokaleczonemi palcami obejmuję różę... z uciechy, z miłości... Róża mnie kłuje. na palcu kropla krwi, druga, trzecia, czwarta — krew cieknie z palca i pada na biały kwiat róży, który się rumieni. Nieostrożnemi palcami gniotę aksamitne płatki kwiatu...i kwiat krwawi. Krew róży spływa z moją krwią, niewidzialna krew róży.

— — — — — — — — — —

Czy po tem wszystkiem wrócisz Różo do pokrzyw?

Kazimierz Nowak.

KRONIKA.

NASZE ORGANIZACJE SZKOLNE.

Harcerstwo.

Najstarszą organizacją młodzieży w naszej szkole jest drużyna harcerska (wówczas skautowa), założona w pierwszych dniach istnienia szkoły, w roku 1915, przez p.p. J. Kowalskiego. J. Szalayową i dyrektora gimnazjum p. St. Niemca, a kierowana wojskową ręką sierżanta Legjonów Polskich, druha Anastazego Bielenina. Piękna idea skautingu dostatecznie zrozumiana przez kierowników pracy, w wielkim stopniu przyciągnęła młodzież gimnazjalną do bratnich szeregów, tak, że już w 1916 r. liczba członków drużyny wzrosła do 120, a praca, pod kierownictwem d-ha Bielenina postępowała stale naprzód. Aż przyszedł pamiętny rok 1920. Na wezwanie Matki-Ojczyzny, znajdującej się w strasznem niebezpieczeństwie, pospieszyła z pomocą między innymi i młódź harcerska z całej Polski. Pospieszyła w pierwszych szeregach walczących i ginących straszną śmiercią bohaterów. Poszli i nasi harcerze, a była ich spora garstka. Starsi, zdolni do służby wojskowej, wstąpili w szeregi bohaterów, walczących z dziką nawałą krwawego nieprzyjaciela, niosąc w ofierze Ojczyźnie swoje bujne zdrowie i młode życie. Młodsi, przeznaczeni zostali do służby wartowniczej i kancelaryjnej. Ale skończył się okres walki zbrojnej, nadszedł czas pracy codziennej, cichej i systematycznej

Ruch harcerski w Radomsku stoi na wysokości swego zadania do roku 1922; potem zaczyna stopniowo słabnąć, aż w roku 1923 i 1924 prawie zupełnie zanika.

Ta martwota życia harcerskiego w Radomsku trwa jednak niedługo. We wrześniu 1924 r. p. prof. M. Baworowski powołuje najpierw do życia prawie nieczynną drużynę gimnazjalną, a następnie organizuje inne drużyny męskie w mieście. Obecna nazwa drużyny brzmi: I Drużyna Męska im. H. Sienkiewicza w Radomsku. Opiekunem drużyny jest d-h M. Baworowski— miejscowy Komendant Hufca. Drugi rok prowadzi drużynę d-h K. Luft (ucz. kl. VII) mający stopień ćwika. Funkcje przybocznego drużyny pełni d-h J. Borowiecki — wywiadowca (ucz. kl. VI). Drużyna liczy 29 członków, rozpada się na trzy zastępy. Zastęp I prowadzi d-h Z. Popiel — wywiadowca (ucz. kl. VI), zastęp II d h St. Szymczak — młodzik (ucz. kl. VI), zastęp III d h W. Krajewski — młodzik (ucz. kl. IV). Funkcje sekretarza drużyny pełni d h Fr. Najmowicz (ucz kl. VII).

Dwie wizytacje z ramienia Komendy Chorągwi Łódzkiej (w d. 8 grudnia 1925 r. przez komendanta Chorągwi d-ha A. Olbromskiego i w dniu 24 i 25 kwietnia r. b. przez zastępcę komendanta Chorągwi d-ha podharcmistrza M. Łętowskiego) wykazały, że drużyna stoi na wysokości swojego zadania.

Orkiestra.

W roku 1918 p. Dyrektor zakupił komplet instrumentów do orkiestry dętej, zaangażował kapelmistrza-specjalistę p. Djonizowa, który w czasie kilku miesięcy wyćwiczył pierwszą orkiestrę w naszem gimnazjum. Odtąd stale, czy to na zwykłych niedzielnych nabożeństwach, czy to na większych uroczystościach, szkoła występowała ze swoją orkiestrą. Orkiestra funkcjonuje bez żadnej większej przerwy, od chwili swego pierwszego wystąpienia, po dzień dzisiejszy. Pomiędzy orkiestrą z przed kilku lat, a obecną, jest ta różnica, że dawniej orkiestra była całkowicie zależną od władz szkolnych. Obecna jest tak, jak inne stowarzyszenia szkolne, organizacją rządzącą się samodzielnie. Opiekunem orkiestry jest p. Dyrektor gimnazjum. W skład Zarządu wchodzi pięciu członków: A. Nowak ucz. kl. VIII — prezes, St. Muszyński ucz. kl. VII — wiceprezes, J. Rajchman ucz. kl. VII—sekretarz, M. Piątek ucz. kl. VII— skarbnik i P. Basiak ucz. kl. VII — gospodarz.

Koło Pomocy Koleżeńskiej

W roku 1916 z inicjatywy p. Dyrektora zostało założone na terenie naszego gimn. koło niesienia pomocy materjalnej kolegom, które pod nazwą Koła Pomocy Koleżeńskiej sprawowało swoje czynności aż do bieżącego roku szkolnego. Celem Koła jest wychowanie obywatelskie i narodowe swych członków, oraz niesienie pomocy materjalnej niezamożnym uczniom. Koło działa tylko na terenie gimnazjum. Srodki materjalne czerpie z dochodów stałych bądź też niestałych; źródłem dochodów stałych jest sklepik Koła, dochody zaś niestałe czerpie Koło z urządzonych przedstawień, poranków, zabaw uczniowskich itp.

Obecnie w skład Zarządu wchodzą: p. prof. P. Kapusta jako kurator Koła, J. Zawadzki uczeń kl. VII — przewodniczący, T. Jałowiecki ucz. kl. VII — wiceprzew., T. Bielecki ucz. kl. VII — naczelny organizator, St. Muszyński ucz. kl. VII — sekretarz i Wł. Szopa uczeń klasy VI — skarbnik.

Hufiec Szkolny.

Hufiec, który nosi nazwę 5 kompanji P. W., zorganizowany został w roku szkolnym 1924-25 przez p. prof. Michała Baworowskiego, z uczniów klas: VIII, VII, VI i V. Szefem Kompanji na rok szkolny 1924-25 został A. Nowak ucz. kl. VII.

Praca w Hufcu polegała na przygotowaniu uczniów do egzaminu na stopień I. P. W. Uczniów, którzy złożyli ten egzamin z dobrym wynikiem, wysłano do obozów letnich P. W., które trwały od 1-VII do 15-VIII 1925 roku w Sulejowie. Tam zdobyli oni II stopień P.W. i od września 1925 r. pełnią w Hufcu obowiązki drużynowych oraz sekcyjnych. Szefem Kompanji na rok 1925-26 został mianowany absolwent kursów PW. Fr. Wojtania, ucz. klasy VI. Poza tem Kompanja uprawiała gimnastykę, lekką atletykę i brała udział

we wszystkich uroczystościach narodowych i zawodów w czasie święta P. W., które zorganizowała P. R. W. F. i P. W.

Uczniowie zdobyli kilka nagród, między innemi I nagrodę PRWF. i PW. za strzelanie zespołu do ukazujących się na kilka sekund tarcz, przedstawiających nieprzyjacielską obsługę maszynowego karabinu i pojedyńczych strzelców w różnych pozycjach i odległościach.

W roku szkolnym 1925 26 Hufiec, jako samodzielny, był wizytowany kilkakrotnie przez Of. In. przy 25 pp. p. por. Habiniaka, oraz starszych oficerów z DOK. w m. Łodzi.

Praca postępuje systematycznie naprzód. Księgowość Hufca znajduje się w należytym porządku Program pracy przysłany przez Of. In. na rok szkolny 1925-26 został w zupełności wyczerpany. — Obecnie przeprowadza się ostre strzelanie i przygotowuje do zawodów, które odbędą się najprawdopodobniej w czerwcu.

Kółko Polonistyczne

Zorganizowane zostało w dniu 11 września 1925 r.

Kierownikiem jest założyciel, p. prof. St. Woyna-Gwiaździński. Liczy 29 członków czynnych, tylko uczniów klasy VIII-ej i VII-ej, stale pracujących od założenia Kółka. W skład Zarządu wchodzą 4 członkowie Kółka, wybrani przez Zebranie Walne. Prezesem jest kol. Kazimierz Nowak ucz. kl. VIII, wiceprezesem a zarazem bibljotekarzem — kol. Eustachy Noszczyński, ucz. kl. VIII, sekretarzem — kol. Marjan Piątek, ucz. kl. VII, skarbnikiem — kol. Jerzy Zawadzki, ucz. kl. VII.

Od założenia do obecnej chwili odbyło się 3 Zebrań Walnych, 7 Zebrań Zarządu i 24 zebrań zwykłych (dwugodzinnych), poświęconych wyłącznie normalnej pracy kółka.

Sodalicja Marjańska.

Sodalicja w naszem gimnazjum została założona w 1921 r. przez księdza prefekta Kmiecika. Jest to stowarzyszenie religijno-społeczne, które ma na celu dobro osobiste i społeczne. Idea Sodalicji jest najświętszą, największą i daje najlepsze rękojmie w życiu, bo ma za ideał Najświętszą Pannę, kulturę wewnętrzną, biorąc za patrona św. Stanisława Kostkę, jako etap na drodze do doskonalenia, a ideą Sodalicji jest wiara Chrystusa, najbardziej wszechstronna i najwięcej społeczna ze wszystkich. Sodalicja dąży, by członkowie jej byli obowiązkowi, sumienni i dawali w życiu szkoły i poza nią przykład. Dzięki usilnej pracy Zarządu w roku szkolnym 1925 26 Sodalicja stanęła na silnych podstawach i znacznie się rozwinęła. Zorganizowano w tym roku dwie sekcje, a mianowicie: Eucharystyczną i Etyczną. Sekcje te urządziły cały szereg zebrań, na których wygłaszano referaty z dziedziny eucharystycznej i etycznej. Ponadto powiększono bibljotekę sodalicyjną o 37 książek tak, że obecnie bibljoteka posiada 103 dzieła treści historycznej i apologetycznej.

W listopadzie 1925 r. urządziła Sodalicja uroczysty poranek ku czci św. Stan. Kostki, a w maju b. r. drugi poranek ku czci Królowej Korony Polskiej. Poranki cieszyły się wielkiem powodzeniem i zasiliły skromne fundusze Sodalicji W roku bież. urządziła Sodalicja szereg zebrań ogólnych, na których wygłaszano referaty i deklamacje, oraz kilka zebrań Zarządu. W tym roku do Zarządu wchodzą: moderator — ks. pref. Bogumił Kasprzak, prezes — St. Paroszewski uczeń klasy VII, sekretarz — St. Messjasz ucz. kl. VII, bibljotekarz — W. Migoń ucz. kl. VII, kierownik Sekcji Etycznej — T. Bielecki ucz. klasy VII, Eucharystycznej — Z. Grabiński ucz. kl. IV

Oprócz tego w skład Zarządu wchodzą: M. Jarmuła ucz kl VIII i Fr. Najmowicz ucz. kl. VII, jako asystenci.

S. P., kl. VII.

Kółko Historyczne

Inicjatorem i organizatorem Kółka Historycznego był p. prof. Zygmunt Sznajder. Kółko zawiązało się dn. 16 listopada 1925 r. Celem Kółka jest bliższe zaznajomienie członków z przeszłością dziejów świata cywilizowanego oraz nadprogramowe pogłębianie wiadomości historycznych. Admi-

nistracyjny skład stanowi Zarząd, w osobach: kuratora — p. prof. Sznajdra, prezesa — T. Bieleckiego, ucz. kl. VII, wiceprezesa — A. Nowaka, ucz. kl. VIII, sekretarza — Wł. Szopy, ucz. kl. VI i skarbnika — Fr. Wojtani ucz. kl. VI. W myśl statutu, zebrania odbywają się co dwa tygodnie. Zebrań do 1 maja odbyto 12, na których były wygłaszane przez członków referaty, o treści historycznej.

Kółko liczy 57 członków z klas: VIII, VII, VI i V. Członkowie opłacają miesięcznie składkę, w wysokości 30 gr., celem zawiązania bibljoteki. Narazie ze składek członkowskich zakupiono rzeczy administracyjne, jak książki protokułów, pieczątki i inne.

Czytelnia uczniowska

§ 44 statutu Kółka Polonistycznego przewiduje zorganizowanie stałej czytelni dla uczniów i poleca Zarządowi »by w tym kierunku dołożył jak najusilniejszych starań«. Jednak zorganizowanie czytelni niewątpliwie natrafiłoby było w roku bieżącym na nieprzezwyciężone trudności natury technicznej i materjalnej (lokal, umeblowanie, opał, światło, abonament czasopism!) i z pewnością nieprędko dałoby się uskutecznić, gdyby nie zrozumienie naszych potrzeb i hojność ze strony p. Dyr. Niemca, który ofiarował nam na ten cel odpowiednio umeblowany, ogrzany i oświetlony pokój, a nadto obiecał opłacać całkowitą prenumeratę czasopism.

W taki sposób wszystkie trudności zostały odrazu usunięte i w pierwszych dniach listopada r. ub. odbyło się uroczyste poświęcenie tej naszej nowej a tak niesłychanie pożytecznej instytucji. Czytelnia uczniowska mieści się w lokalu przy ul. Częstochowskiej, otwarta jest cztery razy tygodniowo w godzinach popołudniowych korzystać z niej mogą zupełnie bezpłatnie wszyscy uczniowie naszego gimnazjum; czasopisma posiada następujące: «Tygodnik Illustrowany», «Świat», «Naokoło Swiata», «Z całego Swiata», «Wiadomości Literackie», «Iskry», «Pod znakiem Marji», «Płomyk», «Stadjon», «Przegląd Sportowy», «Kurjer Sportowy», «Przyrodę i Technikę», «Przyrodnika», «Młodego Lotnika», «Harcerza», «Morze», «Swiatowida», «Muchę», i «Gazetę Radomskowską». Opiekunem czytelni jest p. prof. Woyna-Gwiaździński a dyżury sprawują kolejno członkowie Kółka Polonistycznego, czuwając nad porządkiem, kontrolując frekwencję, prowadząc dziennik etc. Czytelnia stała się odrazu ulubionem miejscem popołudniowych zebrań naszej młodzieży, do czego w niemałym stopniu, prócz zajmujących czasopism, przyczynił się jej estetyczny wygląd (kwiaty, obrazy) — oraz gry towarzyskie, w których rej wodzą wolno — i długomyślni szachiści.

Mat.

W bieżącym roku szkolnym śmierć zabrała trzech kolegów naszych, uczniów Gimnazjum St. Niemca.

†

Dnia 30 kwietnia zmarł w Radomsku uczeń klasy VI **Wojtania Władysław**; 24 maja zmarł w szpitalu w Warszawie uczeń klasy VII **Nowak Juljan**, a 5 czerwca w Radziechowicach, uczeń klasy VII **Maksymiljan Łysik**.

Zmarli koledzy byli wzorem pilności, cieszyli się ogólną sympatją profesorów i kolegów. Niech odpoczywają w Panu!

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW WOYNA-GWIAŹDZIŃSKI.

o o o o Redakcja i Administracja: RADOMSKO, ul. Częstochowska № 9. o o o o

PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką poczt. 2 zł. 50 gr. Cena pojedyńczego numeru 50 gr.